



Witold  
Daniłowicz

## Przedwojenne polowania w Prusach Wschodnich (wspomnienia myśliwskie Linusa Kathera)

Na postać Linusa Kathera zwrócił moją uwagę pan Sławomir Ambroziak, wójt gminy Jedwabno, autor wielu publikacji o historii ziemi mazurskiej. Podsunął mi niezwykle ciekawe wspomnienia myśliwskie, wydane w Niemczech w 1977 r. pod tytułem „Halali in Prusach Wschodnich” (*Halali in Ostpreussen*). Pierwsze słowo tytułu jest starym niemieckim zawołaniem myśliwskim, z reguły wznoszonym na zakończenie polowania.

Kim był autor wspomnień? Urodził się w 1893 r. w Prositach (Prositten) w dzisiejszym powiecie bartoszyckim. Jego ojciec był wiejskim nauczycielem i organistą. W 1914 r. Kather przerwał studia prawnicze i zgłosił się dobrowolnie do wojska. W wyniku odniesionych ran został zwolniony ze służby dwa lat później. Wrócił do Wrocławia, gdzie dokończył studia. Praktykę sądową odbywał w sądzie w Jezioranach na Warmii. Po jej ukończeniu przeniósł się do Królewca gdzie otworzył własną kancelarię adwokacką. Był działaczem i politykiem katolickim. Po 1933 r. był aktywnym przeciwnikiem nazizmu, co spowodowało na niego wiele problemów, łącznie z krótkim pobytem w więzieniu. Po wojnie mieszkał w Hamburgu i był znanym politykiem, jednym z założycieli i przywódców organizacji tzw. wypędzonych. Zmarł w 1983 r.

Poza działalnością zawodową i polityczną Linus Kather był także pasjonatem łowiectwa. Kartę łowiecką otrzymał po raz pierwszy w 1918 r. Aktywnie polował do roku 1945. Jego tereny łowieckie leżały właśnie w Prusach Wschodnich, gdzie dzierżawił, sam lub z bratem czy znajomymi, cztery obwody. Jego wspomnienia rzucają ciekawe światło na życie myśliwskie na tych samych terenach, na których my polujemy obecnie. Dla tego są one fascynującą lekturą dla każdego mazurskiego myśliwego, który interesuje się historią. Dla mnie są one szczególnie interesujące, albowiem jeden z obwodów dzierżawionych przez autora był położony we wsi Omuleföfen (dzisiaj Kot), między Nidzicą a Szczyt-

nem, tuż obok obwodu dzierżawionego przez moje koło – WKŁ „Jenot” z Jedwabna.

Przystępując do lektury przedwojennych wspomnień łowieckich z obszaru byłych Prus Wschodnich należy przede wszystkim pamiętać, że w tamtym okresie czasu tereny te różniły się znacznie od tego, co dzisiaj uważamy za typowy krajobraz mazurski. Przede wszystkim był to obszar dużo gęściej zaludniony. O ile obecnie ludność województwa warmińsko-mazurskiego wynosi niecałe półtora miliona mieszkańców, o tyle przed wojną obszar ten liczył ok. 1 250 000 mieszkańców. Wskazane liczby wydają się bardzo podobne. Różnica pojawia się wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę tylko ludność wiejską. Przed wojną na wsi mieszkało 2/3 ludności tj. 830 000 osób. W 2018 r. liczba mieszkańców wsi wynosiła natomiast 580 000, a więc dużo mniej. Jednym słowem wieś warmińsko-mazurska była przed wojną dużo gęściej zaludniona. Inaczej wyglądały też stosunki własnościowe. Obok gospodarstw chłopskich funkcjonowały duże majątki ziemskie.

Zdecydowanie mniejsza była też powierzchnia lasów. O ile obecnie stanowią one ok. 30% powierzchni naszego województwa, o tyle przed wojną średnia lesistość Prus Wschodnich wynosiła zaledwie 17%! (aczkolwiek w południowej części, a więc tej, która stanowi obecnie województwo warmińsko-mazurskie, była ona wyższa od średniej). Ta różnica jest oczywiście wynikiem intensywnego zalesiania gruntów porolnych w okresie powojennym.

Ostatnią różnicą, którą trzeba omówić w kontekście wspomnień myśliwskich Kathera jest otoczenie prawne łowiectwa. Podstawową zasadą niemieckiego prawa łowieckiego było (i jest do dzisiaj) powiązanie prawa polowania z prawem własności gruntu. Minimalna powierzchnia obwodu łowieckiego wynosiła 75 ha. Właściciele gruntów o powierzchni większej od tego minimum mogli tworzyć obwody własne, w których mogli polo-



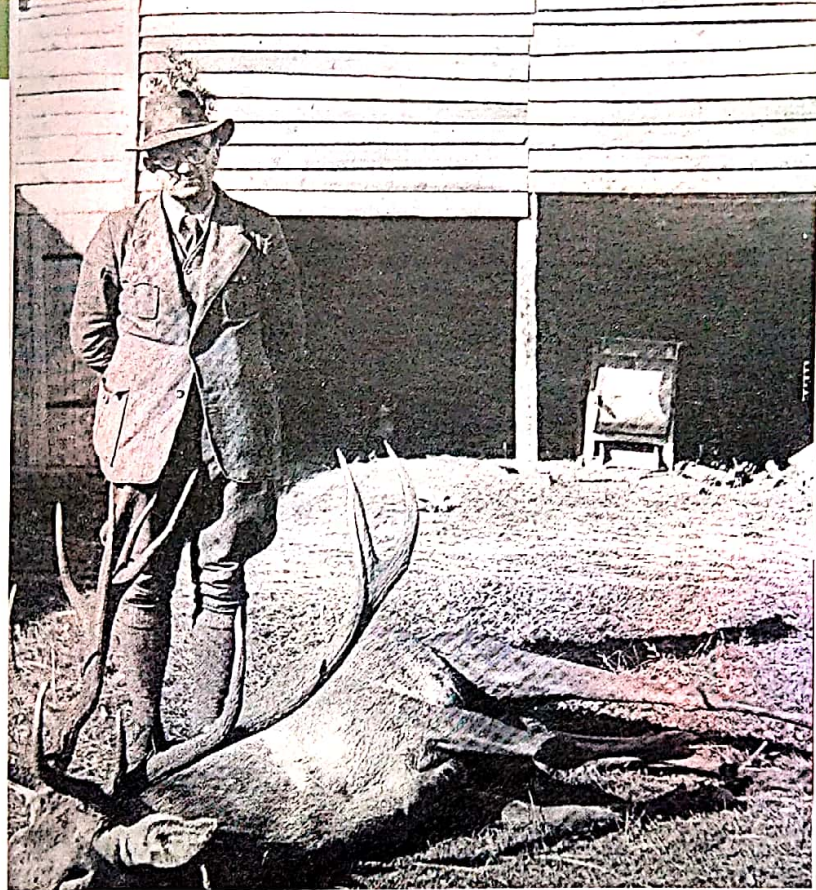
wać osobiście lub je wydzierżawić. Wszystkie pozostałe grunty na terenie jednej gminy (tj. takie, na których nie utworzono obwodów własnych) tworzyły z mocy ustawy obwód wspólny, który podlegał wydzierżawieniu. Czynsz dzierżawny był dzielony pomiędzy właścicieli gruntów, proporcjonalnie do powierzchni ich nieruchomości. Dzierżawca musiał też pokrywać szkody wyrządzone przez zwierzynę w uprawach.

Jak kształtował się czynsz dzierżawny? Kater podkreśla w swoich wspomnieniach, że był bardzo niski. Weźmy na przykład obwód w Prositach, rodzinnej wsi autora, o powierzchni 900 ha, w tym 200 ha lasu. Pozyskiwano tam rocznie 80 zajęcy, 300 kuropatw, 40 kaczek i okazjonalnie sarnę (1 sztukę). Czynsz dzierżawny w XIX w. wynosił „ein achtel Bier” – ok. 17 litrów piwa – co równało się wówczas kwocie trzech marek. Z czasem oczywiście rósł, tak, że po I wojnie wynosił już 60 marek. Wspomniany już obwód w Kocie miał powierzchnię 75 hektarów i pozyskiwano na nim 9-10 sztuk jeleni (w tym dwa byki), 1-2 dziki, 2-3 sarny, 15 zajęcy i kilka kaczek. Myśliwy zatrzymywał sobie co trzecią albo co czwartą sztukę zwierzyny grubej i całą zwierzynę drobną. Czynsz dzierżawny wynosił w 1939 r. 150 marek rocznie. Przeliczanie tej kwoty na dzisiejsze złotówki jest bardzo trudne. W tamtym czasie była to równowartość 375 dolarów USA. Wyższe od czynszu były kwoty wypłacane z tytułu szkód, ale i one nie były wysokie. Najwyższa kwota, jaką Kather musiał zapłacić z tego tytułu wyniosła 400 marek (równowartość 200 centarów (10 ton) kartofli).

Co powodowało, że czynsze dzierżawne za obwody łowieckie w byłych Prusach Wschodnich były tak niskie? Składało się na to kilka czynników. Przede wszystkim cena ziemi była bardzo niska. Autor daje przykład działki o powierzchni 250 ha, położonej nad jeziorem, którą kupił za 10 000 marek, co uważał za cenę wyjątkowo niską. Nie było jeszcze mody na działki rekreacyjne, więc ziemia miała wartość jedynie jako grunt rolny. A jej jakość nie była wysoka – głównie piaski. Przekładało się to na uprawy – przede wszystkim żyto, poza tym kartofle i gryka. Trochę owsa i jęczmienia. W krajo-brazie dominowały pola. Lasów, jak wspomniałem, było mało. Wszystko to powodowało, że w przeciwieństwie do dzisiejszych łowisk, ówczesne obwody stały zwierzyną drobną. Dominował zajęć, kuropatwa i bażant. Pomimo to, według autora, Prusy Wschodnie nie były znane ze szczególnie dobrych polowań na tę zwierzynę. 100 zajęcy na polowaniu zbiorowym było uważane za bardzo dobry wynik. To samo dotyczyło kuropatw i bażantów. W dzierżawionym przez siebie obwodzie w Kocie, Kather strzelał zaledwie dwa byki rocznie (największy z nich to czternastak o masie poroża 14 kg). Dzisiaj teren ten jest prawie całkowicie pokryty lasem i pozyskuje się tam głównie jelenie i dziki!

Opisywane przez autora wspomnień metody polowań nie różnią się tak bardzo od stosowanych współcześnie. Polowano zarówno z ambon jak i na polowaniach zbiorowych. Na kozła często polowano z podjazdu bryczką – myśliwy zeskakiwał z jadącego pojazdu. Na zajęce polowano zarówno na zbiorówkach jak i z zasadki. Tą ostatnią metodą autor praktykował często siedząc w kuchni, w swoim domu, przy otwartym oknie. Dla zabicia czasu czytał książki. Jego ulubieni autorzy to Karol May, Aleksander Dumas i, co najciekawsze, Henryk Sienkiewicz! Dla rozgrzewki popijał typowy wschodniopruski napój – grog, będący mieszkanką rumu, cukru i gorącej wody.

Czytając wspomnienia myśliwskie Kathera nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wprawdzie czasy się zmieniają, ale niektóre problemy zostają takie same. I tak na przykład autor narzeka na kłusownictwo, i to zarówno



Linus Kather z upolowanym bykiem

w wykonaniu myśliwych jak i mieszkańców okolicznych wsi. To pierwsze miało najczęściej formę naruszania granic obwodów i pozyskiwania zwierzyny u sąsiadów. Podobnie jak dzisiaj, zdarzały się wypadki złego rozpoznania celu. Opis przygód ówczesnych łowców, którzy strzelili konia zamiast łani, byka łosia zamiast byka jelenia czy słabego widłaka zamiast kapitałnego rogacza widzianego w lornetce (jak to miało miejsce w przypadku pierwszego kozła pozyskanego przez autora) są całkiem zabawne. Przypominają podobne przygody, o których słyszymy współcześnie. Również podobnie jak dzisiaj, przynajmniej niektóre z tych zdarzeń miały związek z konsumpcją napojów alkoholowych.

We wspomnieniach Kathera często przewija się wojna. Autor wydzierżawił obwód w Kocie w 1939 r. Dojeżdżał do niego samochodem z Królewca, co wówczas, biorąc pod uwagę odległość (ok. 200 km), stan dróg i jakość samochodów, musiało być kilkugodzinną wyprawą. Na kwatere myśliwską wynajął gospodarstwo leżące na kolonii, którego właściciele, rodzina nosząca nazwisko Rogalla, objęła po wojnie 1939 r. inne gospodarstwo, położone w rejencji ciechanowskiej. Autor nie komentuje tego faktu, ale przecież chodzi tu o ziemię ciechanowską, która została włączona do Rzeszy. Na ostatnie polowanie w tym obwodzie autor wybrał się w Sylwestra 1944 r.! Nie było to bynajmniej jego ostatnie polowanie przed ucieczką z Prus Wschodnich. W dniu rozpoczęcia radzieckiej ofensywy, 12 stycznia 1945 r., wziął jeszcze udział w polowaniu zbiorowym w Seeburgu (dzisiejsze Jeziorany).

Po wojnie Kather właściwie już nie polował. Nigdy nie przyjechał do Polski i potępiał tych niemieckich myśliwych, którzy tu przyjeżdżali na polowania dewizowe. Nigdy nie pogodził się też z utratą przez Niemcy terenów na wschodzie. Najlepiej świadczy o tym podtytuł jego publikacji „Wspomnienia z zagrabionego kraju” (*Erinnerungen an ein geraubtes Land*). Do końca życia walczył o powrót swoich stron ojczystych do Niemiec. Polakom trudno oczywiście zrozumieć jego racje polityczne. Tym nie mniej jego wspomnienia myśliwskie są ciekawym źródłem informacji o historii ziemi, na której żyjemy i polujemy.